

Bajka pochodzi ze zbiorów udostępnionych przez Bibliotekę Pedagogiczną w Skawinie:

BAJKOWE SPOSOBY NA DZIECIĘCE SŁABOSTKI.

BAJKI POMAGAJKI DLA DZIECI MŁODSZYCH I STARSZYCH

Ćma i Modraszek

Słońce zachodziło powoli, otulając wrzosowisko pomarańczowym blaskiem. Okolica opustoszała, nawet pracowite pszczoły wylegiwały się już w ulach. Dookoła było cichuteńko.

Nagle wieczorny spokój zakłócił donośny gwar. Modraszek, udając się na spoczynek, dostrzegł na brzozie budzącą się właśnie Ćmę. Przeciągała się wyspana i radosna.

- Co ty tu robisz? – spytał oburzony i zatrzepotał swoimi pięknymi, niebieskimi skrzydełkami.

- Mieszkam!

- Od kiedy?!

- Od dawna.

- Taka paskuda na moim wrzosowisku? – zmarszczył wrogo czułki Modraszek.

- Jak ty się zwracasz do królowej tego zakątka!? – nadąsała się Ćma.

- Królowej?

- Tak. To ja dzielnie, co noc, strzegę fioletowych kwiatów, by Sarny nie podeptały ich po ciemku. Dokuczam Dzikom, by nie zapuszczały się tutaj, nie wrywały wrzosów podczas poszukiwań żołądździ.

- Tylko dokuczaniem i straszaniem możesz coś zdziałać, bo gruba jesteś, bura i nieprzyjemna, brrr! – skrzywił się Modraszek.

- Ciekawa jestem, co taki chudy piękniś jak ty potrafi tutaj zdziałać... - dokuczała mu Ćma.

- A to... że za dnia nadzoruję pracę pszczół, które wracają zgodnie do uli obładowane nektarem... że odciągam ślimaki od grzybów służących wrzosom. I wszystko to po dobroci, z sympatią. Nikogo straszyć nie muszę! Z resztą nie umiem... - westchnął Modraszek. – Taki jestem piękny i delikatny...

- Sadzę, że niewiele potrafisz, prócz samochwalstwa! – zezłościła się Ćma. – Niech Sowa rozstrzygnie, kto z nas powinien zarządzać wrzosowiskiem.

Modraszek i Ćma pofrunęli do pobliskiego dębowego gaju. Sowę znaleźli bez trudu, gdyż jej jaskrawe oczy już czuwały w półmroku.

- Mądra Sowo, rozstrzygnij nasz spór – poprosił Modraszek, rozkładając bezradnie zmęczone skrzydła – czy ja jestem wyłącznym władcą wrzosowiska, czy Ćma jego królową.

Sowa zmrużyła oczy. Zamyśliła się.

- Czy każde z was jest w stanie całkowicie poświęcić się temu miejscu? – spytała po chwili.

- Tak! – zawołali jednogłośnie.

- Zmobilizować wszystkie swoje siły i energię, by strzec go i o nie dbać? - pytała z powagą dalej.

- Tak! – powtórzyli.

- Zatem zacznijmy od Modraszka! – zaproponowała. - Dzielny motylku, przed tobą zadanie, nocne czuwanie!

- Oczywiście! Przyjmuję to wyzwanie! – zawołał niebieski motyl, choć czułki plątały mu się ze zmęczenia.

- A ciebie, Ćmo, zapraszam do dziupli na drzemkę.

Bura rywalka przykryła się liściem i, mimo nietypowej pory, zasnęła. Modraszek pofrunął nad wrzosowisko i usiadł na brzozie.

„Brrr! Jak tu zimno!” – pomyślał, chuchając w zziębnięte skrzydła. – „Jak tu ciemno! Niewiele widzę!”

Wtem w ciemności rozległy się dziwne szmery i szelesty. To rozbrykane Sarny skakały rozradowane nieobecnością nieprzyjaznej im Ćmy. Zaczęły ogryzać korę brzozy, niszcząc przy tym kopytkami wrzos.

- Idźcie stąd! No, już! – wołał Modraszek, krążąc nad ich głowami zwiewnie i powoli.

W mroku był dla Saren niewidoczny, a jego lot niedostrzegalny. Nie skrępowane niczym, zjadły późną kolację, pobrykały po wrzosowisku i wróciły do lasu.

Bezradny Modraszek usiadł znów na brzozie. Było mu przykro, że nie zdołał powstrzymać Saren. Postanowił następnym razem być bardziej stanowczy. Przeróżliwe odgłosy, które dobiegły go w tym momencie, zniweczyły jednak ten plan. Motylek tak przestraszył się nadciągających tłumnie Dzików, że nie miał odwagi nawet pisnąć, nawet drgnąć. Przywarł jeszcze mocniej do kory obawiając się, że i tak zostanie zauważony, bo jego skrzydełka zanadto odstawały od powierzchni drzewa.

Mały Dzik zły, bo głodny po nieudanych poszukiwaniach owoców dębu, odchodząc, wypatrzył go. Podskakiwał zawzięcie, by dosięgnąć motylka, ale tata zganiał go:

- Nie warto, synku. Chudy ten owad i mizerny. Do tego kolorowy, jeszcze się pobrudzisz.

Modraszek nie miał siły i odwagi, by protestować. Drżący ze strachu i zimna, zasnął.

Nad ranem obudziła go Ćma:

- Zmiana dyżuru! Leć się przespać, ja będę królować na wrzosowisku!

Błękitny motylek, zmęczony i rozczarowany fatalną nocą, pofrunął do sowy. Ćma rozłożyła się na korze brzozy. Poranne słońce grzało ją mocno i oślepiało.

„Jak tu jasno, jak gorąco! Uff!” – pomyślała zniecierpliwiona. – „Najchętniej schowałabym się w cieniu, a tu rządzić trzeba!”

Nad wrzosowisko przyleciały Pszczoły, były zdezorientowane nieobecnością Modraszka. Zaczęły kłócić się o najśodsze kwiaty. Ćma starała się je uspokoić i podzielić między nie wrzosowe krzaczkę, ale bzyżące nerwowo pracownicy, nie zwracały uwagi na szarą, masywną dozorczynię, która wyglądała, jak suchy, miotany wiatrem liść. Pokłóciły się i w złych nastrojach, bez nektaru, wróciły do uli.

Ćma spostrzegła Ślimaki ogryzające kapelusze grzybów. Postanowiła je przegonić. Przycupnęła obok nich i zawołała:

- Uciekać mi stąd, szkodniki! Zostawcie dobroczynne grzybki w spokoju!

- Kto to taki? To chyba nie nasz ulubiony Modraszek, który wyszukiwał nam zastępcze desery? – spytał kolegów zdziwiony żółty Ślimak, unosząc powoli rogi nad śniadania.

- Zdecydowanie to nie nasz przyjaciel. To jakiś spłaszczony, włochaty, szary grubas. – dodał jego towarzysz.

- Jak będziecie się tak obżerać, sami będziecie grubi! Uciekać! – straszyla Ćma.

- To ty uciekaj, bo zaraz skleimy ci skrzydełka i daleko nie polecisz! – pogroził Ślimak.

Ćma bezsilna i rozgoryczona uciekała. Usiadła na brzozie i rozmyślała o swoim bezowocnym dniu. Czułki bolały ją od nadmiaru światła, a masywne skrzydła były przegrzane i przemęczone.

Słońce zaszło, zaczął zapadać zmrok. Do Ćmy przyfrunęła Sowa, a wraz z nią Modraszek.

- Opowiedzcie, jak się wam rządziło wrzosowiskiem o nietypowych dla was porach... - zaproponował mądry ptak.

- Fatalnie! – jęknęły jednogłośnie owady.

- Nie mogłabym królować za dnia – przyznała Ćma. – Źle znoszę nadmiar ciepła i światła. Moja masywna postura nie przekonuje dziennych bywalców.

- A ja nie umiem rządzić tu nocą. Boję się dużych, dzikich zwierząt. Jestem za mały, zbyt drobny. Nie umiem szybko trzepotać skrzydłami, by je płoszyć.

- Każde powinno królować wtedy, kiedy wychodzi mu to najlepiej – stwierdził Modraszek.

- A, że są to pory inne, możemy rządzić naprzemiennie – dodała Ćma.

- Jestem z was dumna, że umiecie już nie tylko wskazać swoje atuty, ale i przyznać się do swoich słabości. I pójść na kompromis.

- Sowo, jesteś taka mądra, taka rozsądna! – klasnął w skrzydełka Modraszek.

- Nie wyklúłam się mędrcom. Kiedy byłam małą Sówką, miałam niepoważne, naiwne pomysły. Kłóciłam się, na przykład, z młodym Dzieciołkiem Zielonym o władzę w dębowym gaju. Nasz spór rozstrzygnęła moja babcia, nakazała mi czuwać w dzień, a koledze nocą. Efekt był straszny, oboje niewyspani, nieskuteczni, nieszczęśliwi. Podzieliliśmy się władzą i taki układ sprawdza się do dziś. Ja króluję nocą, a Dziecioł Zielony w dzień. I wszyscy są zadowoleni.

- Dobrej nocy! – zawołał do Sowy przelatujący obok Dziecioł, udający się na spoczynek.

- Słodkich snów! – mrugnęła do niego sowim, żółtym okiem.

Owady zachichotały.

- Tobie też kolorowych snów, wrzosowy królu – szepnęła Ćma do błękitnego motylka.

- A tobie, królowo, posłusznej zwierzyny! Spokojnej nocy! – uklonił się jej Modraszek.

Dorota Bełtkiewicz